GONIEC

2 centy — 4 hal.

Wychodzi codziennie o 12. w poł.
REDAKTOROWIE:
Stanisław Tokarski i Stanisław Brandowski.

PRENUMERATA:

We Lwowie:		Na prowincyi:	
miesięcznie	1·— K	miesięczn. z przes. pocztową	1·50 K
„ z odnoszeniem do domu	1·50 „	kwartalnie „ „	4·50 „
Numer pojedynczy . .	4 halerzy	Numer pojedynczy . .	6 halerzy

Zagranicą, 3 franki miesięcznie z przesyłką pocztową

Drobne ogłoszenia po 4 halerzy od wyrazu. | Redakcya: Lwów, Zimorowicza 17. Administracya: ul. Wałowa 6. | Ceny ogłoszeń: 20 hal. za 1-szp. wiersz pet.

Co dzień niesie

Siczyński zabił Potockiego — i jakoś nic. Prusak uchwalił wywłaszczanie — i także jakoś nic. Rusini sprzysięgli się odebrać nam pół Galicyi, ale to także jeszcze nic. Dopiero gdy obudziło się podejrzenie, że Cyganiewicz i Pytiasiński szachrują przy zapasach, wtedy dopiero powstała u nas rewolucya. Tłum widzów — pisze *Gazeta Narodowa* — rzucił się na arenę, z której Cyganiewicz i jego partner uciekli i schronili się do stajni cyrkowych. Wzburzeni widzowie pośpieszyli tam za niemi, aby Cyganiewicza zlynchować. Poczęto już deski od stajni wyrywać, gdy rozsądnej perswazyi komisarza policyjnego udało się tłum uspokoić...

To jest bardzo piękny rys z życia społecznego miasta Lwowa. Widać, że jesteśmy ludzie zapalni i mamy temperament. Obrachunek z hakatą i z hajdamaczyzną wypadł słabo, a raczej niewypadł wcale, ale ze szwindlującymi atletami naród tak się rozprawił, że musieli uciekać gdzie pieprz rośnie.

Konkluzye stąd proste, że jest w nas tężyzna, i to nie byle jaka, ino trzeba ją umieć rozbudzić i w ruch wprawić. Na szerokiej arenie spraw narodowych, ciagnącej się od morza Bałtyckiego aż po Karpaty, jesteśmy mniej sprawni i mniej do boju zawzięci. Ale jak się tak trafi arena cyrkowa, a na niej taka namacalna bójka dwóch filarów narodowych przy akompaniamencie klownów, wtedy budzi się w nas duch i żywiołowo szaleje, i daje świadectwo niezbitej prawdzie, jak umiarkowani jesteśmy w wielkich rzeczach, a jak niepokromieni na cyrkowym piasku.

U nas i na świecie.

(*Bolączka konstytucyjna w krajach okupowanych. — Słuszny głos w tej mierze. — Ameryka, Japonia i kanał panamski. — Zbrojenia się Niemiec. — Propaganda przyjaźni austryacko-włoskiej. — Reorganisacya militarna Danii. — Niemcy bankrutują. — Echa z Konstantynopola*).

Świeżo po wskrzeszeniu w Turcyi konstytucyi, wyłoniła się kwestya krajów okupowanych, a mianowicie domaganie się tychże od rządu austryackiego wprowadzenia identycznej zupełnie reformy, wobec istnienia jej już w Turcyi.

Konieczność tego motywowano już samem tem, że mieszkańcy Bośnii i Hercegowiny w *magna pars* składają się z Turków, Macedończyków, a zatem mają takie samo prawo do konstytucyi, co ich współrodacy pod rządami Abdul Hamida, a to jeszcze tem bardziej, że

wszystkie kraje koronne korzystają ze swobody praw konstytucyjnych a kraje okupowane są tego pozbawione.

Lecz rząd austryacki poczyna się z tem ociągać; dlatego też opinia publiczna przemawia za jak najrychlejszem wprowadzeniem konstytucyi w krajach okupowanych, gdyż jak słusznie zauważył członek Izby panów Baernreiter

„żyjemy w okresie niespodzianek!“

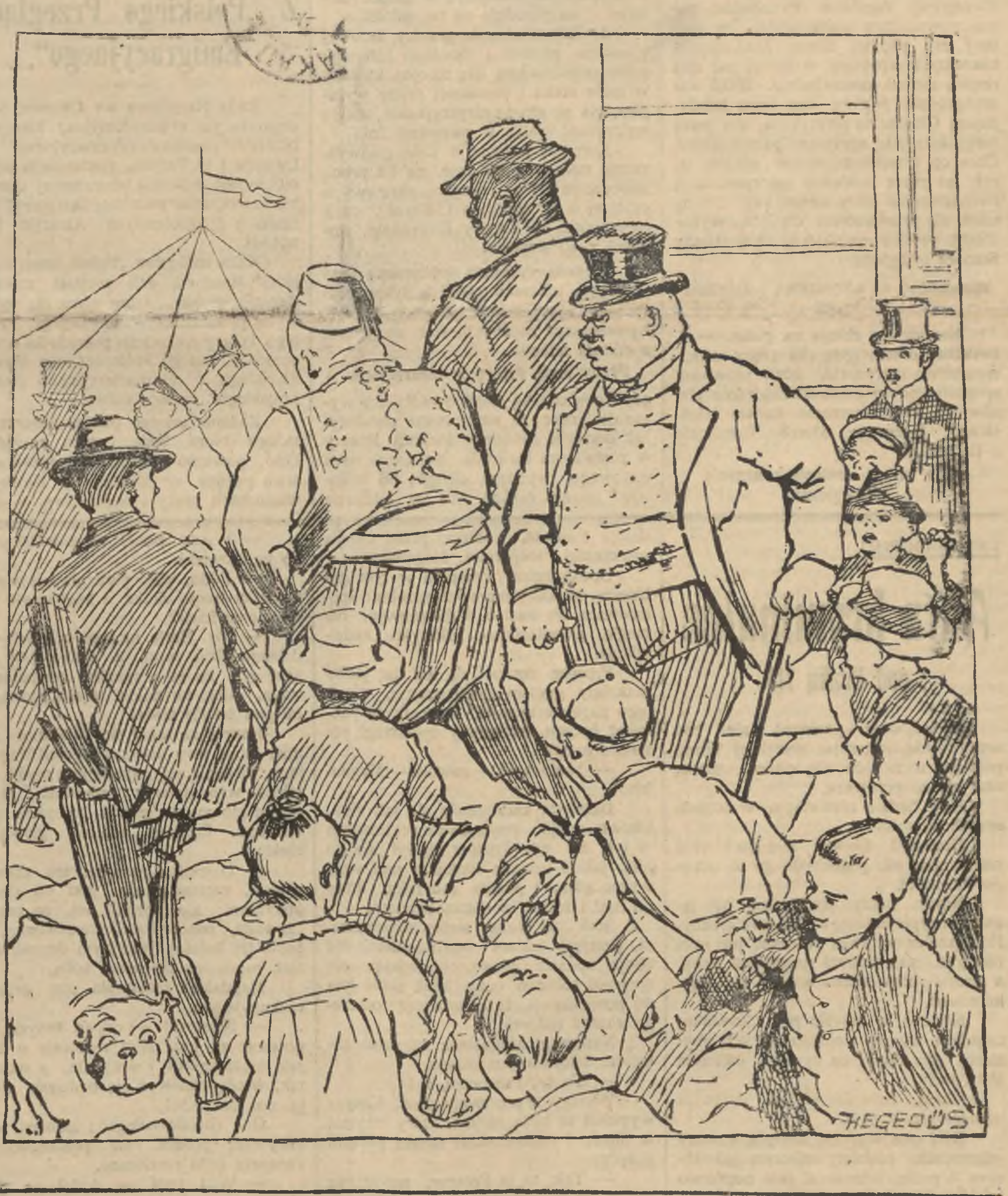
bardzo łatwo też przyjść może do tego, że taka całkiem niepożądana niespodzianka w postaci krwawych zajść i zaburzeń w krajach okupowanych może zaskoczyć kunktatorski rząd centralny i nieobliczalne spowodować straty.

Dlatego bezzwłocznie należy przystąpić do reform politycznych w Bośnii i Hercegowinie.

Bardzo bystrze też dalej zauważa p. Baernreiter:

„W listopadzie odbędą się w Turcyi wybory do parlamentu. Nawet sandżak nowo-bazarski, zajęty przez

Naokoło cyrku.



wojska austro-węgierskie, wybierze posłów.

Zastanówmy się, jak to oddziała na ludność krajów okupowanych!

Zastanówmy się, czy stąd nie wyniknie niespodzianka! Delegacye muszą się tem zająć co prędzej, aby nie trzeba było posyłać żołnierzy do krajów okupowanych!

Rzeczywiście kwestya krajów okupowanych jest obecnie jedną z najdrażliwszych i najniebezpieczniejszych bolączek dla Austryi.

W marynarce Stanów Zjednoczonych mają zajść doniosłe zmiany na naczelnych stanowiskach, bo administracya pragnie mieć młody i dzielny korpus oficerski.

W tej chwili marynarka znajduje się na wodach Oceanu Spokojnego pomiędzy Honolulu a Manilą i ma niejako wykazać swą sprawność Japończykom.

Wobec tej od dawna rywalizacyi między Ameryką a Japonią, wielką senzacyę w Nowym Yorku wywołała wiadomość, że

Brazylia sprzedała swe okręty Japonii.

Taft i Roosevelt oznajmiają, iż wobec wzrastającej potęgi morskiej Japończyków trzeba jak najspieszniej prowadzić roboty

nad przekopaniem kanału panamskiego.

Będzie to najlepszym środkiem przeciwko usiłowaniom Japonii w celu zdobycia hegemonii na Oceanie Spokojnym. — W maleńkiej, sztucznie przez Jankesów stworzonej, republice Panamskiej panuje powszechne przekonanie, że prędzej czy później Stany Zjednoczone zaanektują republikę, w której już dziś rządzą niemal samowładnie. Rząd waszyngtoński popiera tam teraz kandydaturę Obialda na prezydenta, aby przez niego kierować sprawami panamskiemi. Chce on przedewszystkiem obniżki taryfy na rzecz towarów amerykańskich i rozszerzenia sfery kanałowej. Gdyby udało się przeforsować Obialda, wybuchłaby pewnie rewolucya, która dałaby Stanom pożądaną

sposobność do wkroczenia i zabrania kraju.

Niemcy się zbroją na gwałt. — A świadczy o tem gorączka pracy w ministerstwie marynarki, gdzie prowadzą spieszne roboty około sporządzania planów co do rozszerzenia kanału kilońskiego, łączącego Morze Niemieckie z Bałtykiem.

praca ta ma doniosłe znaczenie strategiczne.

Jak bardzo prowadzone są roboty gorączkowo, widać choćby z tego, że w miarę przygotowania planów, ministerstwo wysyła je natychmiast do władz miejscowych dla opracowania szczegółów. Zdaje się, że już w jesieni bieżącej, roboty rozpoczęte będą, a za rok Niemcy będą mogły w jak najkrótszym czasie

przerzucić flotę swoją z morza Niemieckiego na Bałtyk.

Minister włoski spraw zagranicznych Tittoni otrzymał z Londynu depeszę, podpisaną przez baronową Suttnerową z doniesieniem, że zgromadzeni na obecnym kongresie pokojowym, delegaci Włoch i Austryi utworzyli komitet z zadaniem podjęcia inicyatywy, w sprawie

propagandy przyjaźni austro - włoskiej

i proszą o poparcie Tittoniego. Takie samo zawiadomienie przesłano austryacko-węgierskiemu ministrowi bar. Aerenthalowi.

Dania przeprowadza reorganizacyę militarną

zmierzającą do obrony państwa. Mianowicie duńska komisya obrony narodowej przedłożyła rządowi swój referat, streszczający się w 4 punktach.

1) Ufortyfikowanie grupy wysp Zelandzkich, Kopenhagi i wód wewnętrznych.

2) Ufortyfikowanie Fionii i Langelandu tak, aby mogły w pierwszej linii wytrzymać atak.

3) Ufortyfikowanie wysp i wód wewnętrznych Jutlandyi, w zatoce Aarhuus i na południe od tej zatoki.

4) Zabezpieczenie granicy lądowej i osłona portów i fiordów Jutlandyi przez odpowiednią siłę zbrojną, któraby w razie ataku i poważnej próby wylądowania ze strony nieprzyjaciela, mogła wytrzymać walkę w pierwszej linii.

Komisya proponuje dalej podwyższenie rekruta o 43 proc. na 53 proc., utworzenie dwu eskadr okrętowych czynnej o 82 statkach i biernej, czyli rezerwowej do obrony Kopenhagi, złożonej z 40 statków.

W celu rychłego wykonania tego programu, mianoby oddać do dyspozycyi zarządu marynarki 9 milionów koron i powiększyć roczny budżet marynarki o półtora miliona.

Prusy mają dziurę w kieszeniach,

gdyż gospodarka finansowa Rzeszy wykazuje coraz to smutniejsze rezultaty. Jak donoszą z Berlina, dochody Rzeszy w pierwszym kwartale bieżącego roku etatowego, wynoszą okrągło 56 milionów marek mniej, niż w budżecie było przewidziane. Jeżeli się przytem zważy, że rozchody są zawsze większe od przychodów i niż je oblicza ustawa budżetowa, to istotnie położenie finansowe Niemiec, przedstawia się w bardzo opłakanem świetle. Tylko radykalna reforma finansów, może zaradzić złemu a czy dzisiejszy blok będzie do tego zdolnym, bardzo wątpić należy.

Z ech konstantynopolskich nadeszły następujące:

W celu kontroli aktów składania przysięgi

w tutejszych koszarach, zakładach marynarki i armii lądowej, są obecni delegaci młodotureckiego komitetu. Komitet oficerski zresztą także wykonuje przez swoich członków lub pośredników pośrednio lub bezpośrednio kontrolę we wszystkich departamentach. Ta rozgałęziona sieć, która prawdopodobnie rozszerzy się także na Azyę Mniejszą,

tworzy dziś formalny rząd uboczny.

Wszystkie kierujące i rozsądne elementy oświadczają, że ten system kontroli, tylko tak długo będzie utrzymany w mocy, aż wpływ poplecznikow sultana, całkiem będzie złamany i parlamentarna era zapewnioną — bo przecież w tem leży wielkie niebezpieczeństwo dla najbliższej i dalszej przyszłości, jeżli młodsze żywioły nie zachowają miary i przyzwyczają się do podobnej kontroli maszyny rządowej. *(D).*

Z „Polskiego Przeglądu Emigracyjnego“.

Rada Narodowa we Lwowie, jako organizacya międzypartyjna, kierująca biurami prasowo-informacyjnemi we Lwowie i w Paryżu, postanowiła uczynić zadość z dawna odczuwanej potrzebie utworzenia podobnej instytucyi i w Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej.

Kilka milionów „Polski amerykańskiej“ stanowią dziś niejako czwartą dzielnicę polską, która sama dla siebie wymaga łącznika wewnętrznego. Prócz tego Polacy potrzebują pośrednika w stosunku do całego społeczeństwa amerykańskiego i do macierzystego „starohrajskiego“ społeczeństwa.

Zadania takiego polsko-amerykańskiego biura będą bardzo poważne. Ono powinno informować społeczeństwo polskie w Europie o istotnych warunkach pracy i osadnictwa, o grożących przesileniach czy zmianach w kierunkach produkcyi. Następnie chodzi o wyświetlenie naszego stosunku do Amerykanów, o wpływanie na opinie, pojęcia i wyobrażenia Amerykanów o nas. Te wyobrażenia są bowiem u ogółu amerykańskiego, dość niewielkie a przeważnie błędne.

Wreszcie spełni takie biuro informacyjne bodaj w części to, co się przejawiało i przejawia zawsze w pieśniach i marzeniach naszego narodu, a mianowicie idea jedności narodowej.

Polacy w najtragiczniejszych chwilach historycznych i w największej rozsypce, zawsze do ideału jedności dążyli i dążą.

W sprawie założenia biura informacyjnego działa w Stanach Zjednoczonych Północnej Ameryki dr. Zygmunt Gargas, z ramienia Rady Narodowej tamże wysłany i jest niepłonna nadzieja, że w niedługim już czasie rokowania, podjęte w tym kierunku, zostaną uwieńczone pomyślnym skutkiem. *(p.)*

Z ruskiej wsi.

Interesa osobistej natury zaprowadziły mnie do pewnej wsi w powiecie mościskim, całkiem prawie ruskiej. Stanąłem kwaterą u gospodarza gr.-kat. wyznania. Jest to już, wedle miejscowego określenia kmieć, posiada bowiem 12 morgów żyznej ziemi. Chałupa jego jednak nie różni się od innych. Oblepiona gliną, wpadnięta głęboko w ziemię, ma dwa malutkie okienka tak urządzone, że się nigdy nie otwierają. Światło zaś dostaje się do wnętrza w bardzo szczupłej ilości. W izbie zaduch nie do wytrzymania. Pod piecem nierogacizna i kaczki, które chlapią się w błocie na środku izby, jakby w sadzawce. Kilka bohomazów na ścianach, barłóg z prostych desek, ustawiony w kącie, połamana kołyska, coś w rodzaju szafy na brudne garnki i miski: Oto całe urządzenie domu ruskiego kmiecia.

Była już godzina 8 rano, kiedy gospodyni zaczęła palić w piecu mokrym chróstem, aby gotować z grubsza nieco opłukane nowe kartofle, tudzież kisiel (żur). Palić się niechciało, więc kobieta przekleństwami częstowała chróst, piec i męża, ostatniego zato, że paliwa podczas deszczu pod strzechę nie schował. Stary gazda gmerał coś koło wozu, a zwąchawszy, że do śniadania jeszcze bardzo daleko, po-

EMIL GABORIAU 7

Akta kryminalne

pod liczbą 113.

Będą więc pasować się bez wytchnienia, używając wszelkiej broni, póki jeden z nich nie padnie, utratą czci płacąc przegranę.

Któż będzie niewinnym w oczach sprawiedliwości?

Niestety! Biedny komisant czuł nierówność sił, pognębiało go to uczucie niższości.

Nigdy, nigdy nie sądził, by jego pryncypał urzeczywistnił swe groźby. Bo przecież w takim procesie, jaki miał nastąpić, pan Fauvel ryzykował tyleż, a stracić mógł daleko więcej niż jego komisant.

Siedząc w krześle przy kominku, zagłębiał się w najczarniejszych myślach, gdy drzwi od sypialni bankiera skrzypnęły.

Młoda, dziwnie piękna dziewica ukazała się w nich.

Była ona wysoka, smagła, a ranny szlafroczek, ściśnięty sznurem jedwabnym w pasie, odznaczał całe bogactwo jej kształtów. Przy ciemnych włosach i oku wielkiem, głębokiem, cera jej była matowa i jednostajna, jak kwiatu białej kamelii. Piękne jej czarne włosy jeszcze nie uporządkowane, wybiegały z pod szyldkretowego grzebienia, który je podtrzymywał, w gęstych zwojach spadające na szyję cudnie otoczoną.

Była to owa siostrzenica pana Andrzeja Fauvela, o której przed chwilą wspomniał Prosperowi: Magdalena.

Spostrzegłszy Prospera w tym gabinecie, w którym prawdopodobnie spodziewała się zastać wuja samego, nie mogła powstrzymać okrzyku zadziwienia.

Prosper zerwał się na to, jakby dotknięty prądem elektrycznym. Oczy jego zupełnie zagasłe, błysnęły natychmiast życiem, jak gdyby spostrzegł posłankę nadziei.

— Magdaleno! — zawołał — Magdaleno!

Dziewica zarumieniła się jak róża. Chciała odejść, postąpiła nawet krokiem w tył, ale gdy Prosper zbliżył się ku niej, jakieś uczucie silniejsze nad wolę wzięło górę, i podała mu rękę, którą on ujął i ścisnął z uszanowaniem.

Stali tak wobec siebie nieporuszeni, przejęci takiem wzruszeniem, że oboje spuścili głowę, obawiając się spojrzeć sobie w oczy. Mieli sobie tyle do powiedzenia, że niewiedząc od czego zacząć milczeli.

Nareszcie Magdalena szepnęła zaledwie dosłyszanym głosem:

— To ty, Prosperze, ty!

Wyrazy te przerwały urok. Kasyer wypuścił tę białą rączkę, który trzymał w dłoni, i odpowiedział tonem pełnym goryczy:

— Tak, to ja Prosper, towarzysz twych lat dziecinnych, dziś podejrzany, oskarżony o najpodlejszą, o najbezwstydniejszą kradzież: Prosper, którego twój wuj oddał w ręce sprawiedliwości, i który nim ten dzień upłynie, będzie aresztowanym i wtrąconym do więzienia...

Magdalena przeraziła się okropnie, oczy jej błysły głębokiem politowaniem.

— Wielki Boże! — zawołała, — co ty mówisz?

— Jakto, więc pani nic nie wiesz? Czyż ci twoja ciotka i kuzynowie nic nie powiedzieli?

— Nic. Brata mojego zaledwie widziałam dziś rano, a ciotka jest tak cierpiąca, że aż przyszłam zawiadomić wuja. Ależ, na miłość boską, powiedz mi pan co się stało?

Kasyer zawahał się. Miał może zamiar serce swe otworzyć przed Magdaleną, odsłonić jej najmniejsze myśli, ale jakieś wspomnienie przeszłości, które przebiegło mu po głowie, zmroziło jego zaufanie. Potrząsł smutnie głową i rzekł:

— Dziękuję pani za ten dowód zajęcia, ostatni może, jaki od ciebie otrzymam; ale pozwól mi, że zamilczawszy, oszczędzę ci zmartwienia, a sobie tej boleści, jakiejbym doznać musiał, rumieniąc się przed sobą.

Magdalena przerwała mu gestem rozkazującym.

— Niestety! — odparł kasyer — dowiesz się pani zbyt wcześnie o mojem nieszczęściu i wstydzie, a wtedy, tak, wtedy radować się będziesz z tego coś uczyniła!

Ona chciała nalegać; zamiast roztkazywać, prosiła, ale postanowienie Prospera było niezłomne.

— Wuj pani — dodał — jest obok wraz z komisarzem i ajentem policyjnym, niebawem wrócą tu; na Boga! oddal się pani, by cię nie zobaczyli...

Mówiąc to odciągał ją ku drzwiom, mimo lekkiego z jej strony oporu, i nareszcie zdołał drzwi za nią zatrzasnąć.

Stało się w porę, gdyż komisarz z panem Fauvelem wracali. Oglądali oni salon gościnny, badali schody główne i nie mogli słyszeć nic z tego, co się działo w gabinecie.

Ale słyszał za nich Fanferlot.

Ten nieoszacowany wyżeł nie spuszczał z oczu kasyera. Powiedział sobie: On sądzić się będzie samotnym, więc twarz jego mówić będzie, przejmę jaki uśmiech, jakieś mrugnięcie oczu, które mnie oświeci.

Zostawiając więc pana Fauvela i komisarza przy ich zajęciach, wziął się do zamierzonej obserwacyi. Widział, jak drzwi się otwierały i jak weszła Magdalena: nie uronił ani jednego poruszenia, ani jednego wyrazu z całej tej raptownej sceny, jaka odbyła się między dziewicą a Prosperem.

Scena ta była wprawdzie nic nie znaczącą, z każdego frazesu można było się domyślać jakiejś umyślnej przerwy; ale Fanferlot ma dosyć biegłości, aby uzupełnić wszystkie domyślniki.

Dotąd miał tylko podejrzenie; ale było to zawsze podejrzenie, coś, hipoteza, punkt wyjścia.

Zdawało mu się nawet, że w przeszłości tych ludzi, których nie znał, widzi jakiś dramat.

Bo jeżeli komisarz policyi jest sceptykiem, ajent policyi jest znów dogmatykiem: on wierzy w złe.

— Oto jak się rzecz ma — pomyślał — młodzieniec kocha tę pannę, a że przystojny, więc musi być wzajem kochanym. Miłość ta musiała być nie na rękę bankierowi, to łatwo zrozumieć; a niewiedząc, jakby tu w sposób godziwy pozbyć się niewczesnego oblubieńca, wymyślił to oskarżenie o kradzież, które jest dosyć dowcipnem.

(C. d. n.)

szedł do karczmy. Czeladź kręciła się bez celu po podwórzu i zabudowaniach, czekając na śniadanie.

Tymczasem po wsi rozległo się echo kołomyjek, krakowiaków i innych „utworów“, wygrywanych przez miejscowych grajków.

— Czy to wesele jakie? — pytam kobiety.

— Ta de... Uchota we dwori.

Wybiegłem na wieś. Drogą tam i z powrotem przechadzają się grajkowie rzempoląc, a kilku polowych, ekonom, pisarz gumienny, krzyczą na całe gardło:

— Wychodź, po sześćdziesiąt centów, wychodź!...

Jakoś powoli zaczęły się złazić dziewczęta, przyszło także paru chłopaków i starych bab z sierpami. W parę minut po 9 „żeńcy“ powlekli się tam noga za nogą. Nim doszli na miejsce, było prawie pół do dziesiątej. Zajęto około czterdziestu zagonów. Z tyłu gromada naganiaczy krzyczy naprzemian.

— „Dalej, dalej! żnij, nie stój“.

A grajkowie rzempolą od ucha. Jeden żniwiarz wrócił zaraz na początku do wsi po konewki, celem dostarczenia żeńcom wody.

Wróciłem do swego gospodarza. O 10. było już(!) po śniadaniu. Czeladź poszła z sierpami w pole, ale sam gospodarz został w domu, bo on nigdy nie żnie. Pokazywał mi swoje gospodarstwo. W oborze po kolana w gnojówce stały cztery chude, nędzne krowięta, za przegrodą zaś nędzniejszych jeszcze troje szkapiąt.

— Dawniej, to ja trzymałem 4 konie, ale teraz się nie opłaci — powiada. Na przednowku musiałem siano sprzedać i w tym roku nawet trojga nie wyhoduję. At, bieda, podatki straszne, paliwa niema, drożyzna, zboże za bezcen. Wziąłem zadatek od żyda na pszenicę jeszcze na wiosnę po 9 reńskich... No i bieda będzie tak długo, dopóki cesarz nie zrobi z panami jakiegoś porządku. Oni nic nie robią, po pańsku żyją, w pałacach siedzą, gazety czytają, do Sejmu i „perlimentu“ się wybierają i tam uchwalają ustawy, które nas chłopów niszczą i gnębią. A! Niech to szlag trafi!...

Cierpliwości mi już brakło.

— Jacyście wy głupi — zauważyłem.

— Ta wo? Jeśli ja głupi, to nie głupi jegomość (ksiądz). Niech go się pan spyta, a on lepiej panu powie. Jutro niedziela. Idź pan do cerkwi, a usłyszysz czyja prawda... A tymczasem chodźmy do karczmy. Żyd ma dobry harak.

— Wolelibyście pójść w pole do roboty.

— Ehe, alboż to ja parobek? Tam się i bezemnie zrobi, zresztą głowa mnie boli. Wypiłem rano półkwaterek, bo się na śniadanie doczekać nie mogłem.

Z temi słowami ułożył się w trawie tuż obok gnojówki — do spania.

Obrazek z pod Tatr.

Dla porównania z powyższym obrazkiem „Z ruskiej wsi“, przytoczę drugi obrazek z powiatu myślenickiego, z górskiej wsi: Bystra.

Stanąłem u górala, który ma również 12 morgów pola, wliczając w to pastwiska i lasy.

Dom prześliczny, obszerny, zewnątrz wybielony pokostową farbą, wewnątrz świetlica wytapetowana, podłoga czyściutka, sprzęty w zakopiańskim stylu prawie eleganckie, same jesionowe — słowem świetlica górala, to schludny, choć prosty, salonik.

Około domu piękny sad owocowy i pasieka. Budynki gospodarskie wzorowe.

Gazda ma jednego tylko konia, za którego dawano mu na jarmarku „trzy stówki“ — ale on chciał półczwartej (700 koron). Na obszarze 6 krów, jak bawoły. I tu także powoli zbliżają się żniwa. Wczoraj mój gazda odstawiał drzewo z lasu do Osielca i zarobił 15 koron. Dziś żniwa pierwszy dzień.

O godzinie 3-ciej rano wypiła czeladź kawę (!) i poszła w pole. Nie dużo tej czeladzi, bo tylko pięcioro. Gazda z kosą, inni z kosakami. W południe przyszła gaździna do domu, ugotowała trzy króliki i poniosła czeladzi na pole.

O mroku wrócili żeńcy. Wszystko żyto dziś zżęte, jutro kolej na jęczmień, byle tylko pogoda. Ale że pogody nie było, gazda znowu pojechał na zarobek i przywiózł 15 koron. Czeladź, z wyjątkiem gaździny i pasterki, pracowała w lesie.

W niedzielę ubiera się mój gazda w ubranie marynarkowe, jak pan. Zegarek srebrny ma nawet. Gaździną ma jedwabną chustkę za dwie piątki. Po powrocie z kościoła jedli wszyscy pieczoną kurę. Popołudniu byli goście. Pili piwo i kawę z dużego dzbana. Spać czeladź poszła o 8-mej wieczór. Na drugi dzień o trzeciej rano brzęczały już kosy i sierpy na polu.

Mój gazda czyta gazety. Czterech gazdów prenumeruje do spółki kilka pisemek. Sam nawet pisuje w wolnej chwili do pism ludowych. Pieniądze wkłada w sklep, jako spólnik, a resztę do kasy w Myślenicach i Jordanowie.

*

Gdyby tak prowodyrzy ukraińscy zechcieli się udać tu na praktykę, a potem gdyby poszli między swój lud i do pracy oświatowej stanęli — jakżeby inaczej wyglądała Galicya wschodnia, mająca najżyźniejsze w Europie grunta! Niestety, ukraińcy rozpoczęli swoją pracę nie z tej strony, lecz z innej strony, wiodącej do zguby zarówno ich samych, jak i lud ruski, ciemny bez granic, leniwy, nieporadny i przez swoich przywódców na drogę anarchii skierowany!

K. Król ński.

„Połów gwiazd“.

(Poezye Kornela Makuszyńskiego. — Nakład księg. H. Altenberga. — Lwów 1908).

Nazwisko Makuszyńskiego mówiło dotąd o doskonałem zrozumieniu i pojęciu scenicznej sztuki. Teatr tworzył horyzont jego działalności. Jego też odzwierciedleniu, obrazowi, zjawiskom, fluktuacyom, wogóle całej sztuce teatralnej w najszerszem tego słowa znaczeniu zakreślił niewyzyskane dotąd granice, biorąc ją pod obserwacyę z niezwykłem konneserstwem, uczył w swych doskonałych *„par excellence“* recenzyach teatralnych, jak patrzeć, jak czuć i rozumieć teatr należy.

„Połów gwiazd“ mówi jeszcze więcej. Z książką tą aczkolwiek występuje autor wprawdzie po raz pierwszy, daje przecież w niej jasny i dużo mówiący wizerunek pewnego swoich środków artysty, wchodzi z nią odrazu na karty literatury, jako talent niezwykłej, pierwszorzędnej wartości.

Makuszyński umie niepoślednio działać i ma tę właściwą nie wielu zaletę, że, jak się wyraże po literacku, „bierze sobą“. Dusza jego posiada najrozmaitsze struny odczuć. Raz ustrojony w przepyszną poetycką pozę, śpiewa przepiękne strofy o „kłamstwie śmierci, zmartwychwstania i męki“, to znów ze żrącym bolem na obliczu, z pokrwawionemi usty, z goryczą, i verlainowskim smętkiem w źrenicach, spowiada nam się cicho cichemi słowy, że w duszy jego próchno, Berentowski przesyt i Baudelaire'owskie zniechęcenie.

Tak zdaje się nam wmawiać. To jednak przepyszna, nie do naśladowania maska. Bo znów za chwilę wznosi się na wyżyny wielkiego natchnienia, wiary i potężnej ekspresyi uczucia w swym „Chrystusie na jeziorze“, i „Dobrym Rybaku“.

Gdy weźmiemy pod uwagę doskonałą cyzelaturę formy stref jego, mistrzowskie, kolorystyczne obrazy, głębokość treści w każdym wierszu, będziemy mieli w przybliżeniu wizerunek tej jednej z pierwszorzędnych indywidualności współczesnej literatury poetycznej.

a. d.

Policzek.

III.

Mama go zato wybiła. I on płakał.....

Niania musiała to słyszeć... dobra niania...

Przyszła niania. Matka przestała go bić... Przestraszyła się, bo niania była chora i tak nagle weszła... Jak ona przyszła?...

...Zakryła go starym fartuszkiem...; kłóciła się z mamą... Potem mama ją uderzyła...

... W twarz... tak w twarz...

On tego jeszcze nie widział... On całował dotychczas zapadnięte policzki niani... a mama je uderzyła...

... W twarz...

Usta jego złożyły się do dziwnego uśmiechu.

* * *

Julcia już całkiem wyzdrowiała.

Drepce cichutko po kuchni, zagląga wszędzie, tak jak dawniej, ale jakaś taka smutna.

Nię płacze jednak nigdy.

Dziecko jeszcze bardziej pokochała, W domu śmieją się z Julci.

Pan mówi:

— Matka — uważasz, stara już zbzikowała!

— Ha, starość — nie radość!

— Jak myślisz! Coby ona zrobiła, gdybyśmy ją od dziecka odłączyli?... Co?

W oczach pani domu maluje się jakiś przestrach, jakiś lęk przeszedł po jej ciele.

— Nie — nie trzeba jej tego robić... szepce...

— Jak ci się podoba...

Julcio wie, o tej miłości niani. Stał się kapryśniejszym, choć często całuje jeszcze te szare, zapadnięte policzki.

— Od czasu — do czasu przebiega mu przez głowę myśl:

— W twarz... mama ją uderzyła...

Odsuwa się wtedy od niani, patrzy na to miejsce, gdzie domyśliwa się policzka — i jakiś dziwny odchodzi od staruszki.

Czasem składał małe piąstki, bił wszystkie zabawki po malowanych twarzach.

Czuł wtedy jakąś dziką radość...

Nieraz stawał przed lustrem, przed tem dużem, w pokoju matki — i bił się po twarzy...

. . . .

Rozgrzany zabawą, z rumieńcami na policzkach, z włosami w nieładzie, słyszy Julcio wołanie matki:

— Julciu — Julciu!

— Julciu — idź dziecko do pokoju... Już czas...

— Idę, proszę mamy...

— Aj Chryste... jaki Juluś obwalany... syńciu do niani... Nania zdejmie buciki...

— Prędko... woła staruszka...

Julcio waha się chwilkę. Bo to słonko z takim rozkosznym uśmiechem wabi go do siebie.

Zachodzi. Julcio koniecznie chce widzieć, gdzie ono się schowa... Ot zapatrzył się w jego skry, któremi złociło dachy domów, patrzył jak się kładły leniwie po ziemi — i wpadł w kałużę... A tu głos niani?

— Chodźże...

Przybiegł zdyszany do kuchni, siadł na stołku.

Niania kucnęła koło niego i poczęła rozwiązywać trzewiki...

Pomału dłubała, pomaleńku, aby nie ucisnąć nogi kochanej...

— Jak tak można... Nic nie uważasz Juluś...

— Nianiu — czy słońce zaszło...?

— Zaraz dziecko...

— Prędzej nianiu!... prędzej... prędzej...

— No już... już...

— Aj!...

Niania ścisnęła silniej tasiemkę od trzewika...

Piąstka Julcia zawarła się kurczowo i słabym ruchem dziecka, spadła na twarz staruszki...

— Masz!...

Z oczu Julcia spłynął dziki płomień...

Niania otwarła usta do wymówki... i zatrzymała się na jego wejrzeniu — smutna.

Julcio bosemi nogami pobiegł do matki.

— Mamo...

— Co synu! Gdzieżeś był...

— Mamo — dałem niani w twarz...

— Ty?...

— Pięścią, proszę mamy...

Zachwiała się matka, jak szuwar za powiewem wiatru. Jakieś widmo płonące purpurą, drwiące, szydziło jej w oczy...

Porwała dziecko za ręce z jakąś dziką rozpaczą...

— Ty tą rączką... taką maleńką...

— A tak...

Matka wierzyć niechciała — lęk ją ogarniał na samą myśl...

— Oj ty mały urwiszu... pocóż straszyć mamusię?...

I kolejno poczęła całować, dołki pulchnej ręki syna...

Nie chciała, nie mogła wierzyć...

. . . .

W oczach niani rozlały się łzy w szklące zwierciadło wodne, w którem łamały się ostatnie błyski słońca...

Dziś schylało się ono bardzo powoli... za góry.

. . . .

Proces o dziecko.

Piszą z Neapolu: Przeprowadzono tu sensacyjny proces o majątek i tytuł książęcy, książąt d'Avalos. Szczególnie zdumiewającym było zachowanie się owdowiałej księżny Cherubiny Avalos, która twierdziła przed sądem, że syn jej Giuseppe — Józef, dziedzic majątku i nazwiska, nie jest jej synem i że ona nigdy nie rodziła! Musiała się skutkiem tego poddać badaniu najsławniejszych lekarzy Włoch, którzy zgodnie stwierdzili, że księżna Cherubina jest w błędzie i że przebyła poród w swem życiu.

Początek całej afery sięga 40 lat wstecz. Obecna księżna Cherubina Avalos była pokojową w pałacu książąt d, Avalos. Ówczesny Chiechie, zwący się jeszcze wówczas Markizem del Vasto, utrzymywał przez długie lata stosunek miłosny z pokojową Cherubiną, i wreszcie w r. 1865 przyszło na świat dziecko, syn, nazwany Józefem. Chcąc go legitymować, poślubił markiz swoją kochankę, a jego matkę. Mały Józef pozostał też jedynym synem i dzieckiem markiza, później księcia d'Avalos. Zdaje się jednak, że z powodu poprzedniego stanowiska społecznego swej matki musiał nieraz doznać przykrości ze strony arystokrakcyi włoskiej, a może i matka sama miała przykry charakter, bo stosunki między nią a synem oziębiły się znacznie. I ona też zdaje się namówiła z zemsty księżnę di Teora, Karolinę d'Avalos, do wniesienia procesu, utrzymującego, że ks. Józef d' Avalos nie jest synem ks. Cherubiny, a więc też nie jest i dzieckiem majątku i tytułu książąt d'Avalos. Tymczasem proces stwierdził, że księżna Cherubina odbyła raz w życiu właśnie w czasie przyjścia na świat ks. Józefa poród i że właśnie tem jej dzieckiem, a dzieckiem książąt d'Avalos jest syn jej Giuseppe.

Dodać musimy, że skargę wniosły obie księżne dopiero po śmierci ks. Giuseppa, który zginął zeszłego roku podczas wypadku z automobilem, pozostawiając żonę i dzieci. Te mogł proces pozbawić majątku i tytułu; sprawiedliwość jednak i słuszność zwyciężyły zawiść.

Bidna kubita.

Mam praczkę, którą bodaj codziennie prało, taka z niej uprzykrzona kobieta. Tylko szelma bardzo dyskretna i dlatego nieoglądnąłem się jeszcze za inną.

Bieliznę zawsze mi odstawia niekompletną, a tylko klnie się, że ten albo ów kawałek jeszcze niewysechł i przyniesie go jutro. Ale wiem, że tego mokrego kawałka już niezobaczę więcej. I zamienia mi także bieliznę, a zawsze na gorszą. Raz zamiast prześcieradła dała mi pieluszki, a zamiast kalesonów damską pończochę, a na moje rekryminacye odpowiada tylko:

— Owa, na pieluszkach też spać można a w pończochę także nogę wrazi...

Tamtej niedzieli wpadła do mnie z krzykiem i z lamentem, że skradziono jej tłumok z moją bielizną, jaką miała przygotowaną do prania. Zanosiła się od płaczu, jaka ona „bidna kubita“ i z czego mi tę stratę wróci. Ponieważ chciała się nawet rzucać z parterowych schodów, więc zapewniłem ją, że nie żądam odszkodowania, a nawet (takie już moje głupie serce) dałem jej koronę jako rodzaj szmerzgeldu za zmartwienie i irytacyę, jakie przeszła z powodu mej bielizny.

Na drugi dzień Antoniowa przyszła mi opowiedzieć, kogo o kradzież mej bielizny podejrzywa, i przy tej sposobności przedłożyła mi rachunek za wypranie skradzionej bielizny.

— Przecież Antoniowa mówiła, że miała dopiero prać tę bieliznę? — wtrącam nieśmiało.

— To też to właśnie! — jęknęła kobieta. — Byłabym wyprała raz-dwa wszystkie kawałki i odebrała moje pieniądze od pana, a teraz — jak widzę — to pan chce aby ja na pańskiej bieliźnie była stratna.

Pomimo, że rozumowanie to niemogło mi się w głowie pomieścić, zapłaciłem przeszło 4 korony i cieszyłem się, że sprawa ta jest już ostatecznie załatwioną.

Atoli dzień później znów przychodzi Antoniowa z płaczem. Zawezwano ją na inspekcyę policyi, spisano z nią protokół i w całym magazynie odebranej złodziejom bielizny kazano jej szukać moich kawałków, ale ich tam niebyło.

— Ja bez to, proszę pana, straciła pół dnia roboty. Zupełnie jakby mi kto guldena z kieszeni ukradł. Inom się pocieszała, że pan niebędzie chciał mojej krzywdy...

Niebyło rady. Dałem jej guldena z oświadczeniem, że sprawę całą raz na zawsze składam *ad acta*.

Uczyniłem to jednak bez Antoniowej, która w parę dni potem przyszła do mnie ze strasznym rykiem, iż przezemnie niemoże czynszu zapłacić.

— A to jak? — pytam przestraszony.

— Bo bez to, że mi pańską bieliznę ukradziono, ludzie boją się dać mi coś do prania, i tera muszę z dzieciskami głodować i z mieszkania pójść, bo niemam zarobku... jušci bez tę pańską bieliznę!

Chciałem się trzeźwo zastanowić nad kwestyą, czy i o ile ponoszę winę w tej klęsce życiowej mojej praczki, ale ona niepozwoliła mi przyjść do słowa, a raczej do spokojnej myśli, i odmieniając przez wszystkie liczby i przypadki „bidną kubitę“ sprawiła, że tytułem zapomogi i poratunku dałem jej 5 guldenów.

A teraz czekam dalszych konsekwencyi i dalszych strat, jakie dla mnie wynikną z powodu skradzionej mi u Antoniowej bielizny.

Kronika tygodniowa.

(Brak foteli ministeryalnych, zbytek ludzi genialnych, i wynikające stąd kolizye, którym (jak poniżej) zaradzić należy. — Medal dla Pytlasińskiego. — Dulembianizm we Lwowie a we Finlandyi. — Dlaczego turecka konstytucya lepszą jest od austryackiej?)

Inne kraje opływają w miód i w mleko, które się i zje i wypije i niema z nich nic. Austrya zaś opływa w mądrych ludzi, a głównie w kandydatów do tek ministeryalnych, którzy się w kaszy zjeść niedadzą, trwają wiecznie, a miód i mleko sami chętnie piją.

Ustawodawca atoli, stwarzając w naszej austryackiej ojczyźnie 10 tek ministeryalnych, nieprzewidywał, że nacya nasza jest nacyą geniuszów i że każdy nasz noworodek nosi w pieluszkach zamiast buławy tekę ministeryalną, a konsekwencyą tej krótkowzroczności ustawodawcy jest, że mamy setki kandydatów ministeryalnych a tylko 10 tek.

Temu trzeba zaradzić przez stworzenie nowych resortów, a mianowicie należy ustanowić:

Ministerstwo teatralne, atletyczne, festynowe, kręgielniane, ferblistyczne, drożyźniane, dla mód i szyku, świeżego powietrza, pożyczkowe, zastawnicze, gazeciarskie, kasynowe, dobrej śmierci, odpustowe, handelkowe, wolnej miłości, kulinarne, i kilkadziesiąt innych jeszcze.

Wtedy to Austrya, mając w gabinecie kopę ekscelencyi, nabrałaby pewnej powagi wobec Europy, a i lada warchoł wewnętrzy już by jej tak łacno nie urągał, widząc że najdrobniejsza kwestya, nawet nieporozumienie przy naszi-waszi, ma swego ministra, sędziego i rozjemcę.

Ustanowiłbym też, że dłużej jak miesiąc niewolno nikomu być ministrem, aby się drudzy kandydaci nie niecierpliwili na swe posady. W ten sposób mielibyśmy co miesiąca 60 spensyonowanych ekscelencyi, czyli 720 na rok a 7200 za 10 lat, co mi się jeszcze mało wydaje dla tak przeinteligentnionego kraju jak Austrya w ogólności, a w szczególności Galicya.

Obok tek ministeryalnych pali jeszcze Galicyę sprawa jubileuszy. My zbyt niedbale wyzyskujemy takie uroczystości ku pomnożeniu chwały narodowej, i dopiero dobry przykład dali nam sportowcy, którzy urządzają Pytlasińskiemu dwudziestopięciolecie jego walk zapaśniczych, przyczem wręczonym mu będzie medal złoty. Wątpliwości nieulega, że fakt ten przedostanie się do zagranicznych czasopism sportowych, co do kusego wieńca chwały naszej bodaj jeden listek laurowy dorzuci.

Aby badaczom społecznym pójść na rękę, donoszę, że drążkarz na Słonecznej ulicy, Jankiel Buchbinder, ma konia przy wózku, który w tym miesiącu będzie także obchodził jubileusz swej 25-letniej pracy na bruku lwowskim. Buchbinder chce celem uczczenia tej rocznicy zaprowadzić konia do Baczka, aby ten mu dał wieczne odpoczywanie, co nim nastąpi, powinniśmy przedtem o jakimś adresie i medalu pamiątkowym dla czworonogiego jubilata pomyśleć.

Tak przodując w cywilizacyi i w hołdzie dla zasłużonych, niepojmuję tylko, dlaczego dulembianizm u nas zrobił fiasko, podczas gdy we Finlandyi aż 27 kobiet zostało wybranych do sejmu! Niech mi nikt niemówi, że Finlandki są do tego zawodu lepiej przygotowane od naszych Dulembianek. Przeciwnie, jak donosi jakiś *Tagebladed*, mają one długie włosy, niepalą papierosów, nie klną, i nietwierdzą, że mogą się obyć bez mężczyzn. O ileż zatem nasze feministki przewyższają je swoją męskością i politecznemi zdolnościami! Znam nawet jedną, która pluje na 15 kroków, a psią krwią szafuje hojniej od najgorszego piaskarza. I to wszystko nieznadjuje u nas uznania, bo my zawsze cudze chwalimy a swego nieznamy.

Jedno tylko, co z głębi serca pochwalić można, to turecka konstytucya, która wymiata z kraju drabów, aferzystów i kubaniarzy. Nasza konstytucya nigdy nie była takim środkiem przeczyszczającym. A szkoda. W naszych biurokratycznych bebechach silny purgatywny proszek podziałałby bardzo zbawiennie.

Z blizka i z daleka.

(Fatalne podobieństwo. — Prezydent Roosevelt na wilegiaturze. — Oszukańczy kelner.).

Dwaj sternicy marynarki francuskiej, Kerveillant i Guilcher, jeden na pokładzie okrętu wojennego „Aubette“, drugi znów „Ninony“ w porcie Brestu, są tak podobni do siebie, że stało się to powodem nieprzyjemnego zdarzenia.

Oto pewnej nocy upił się jeden z nich do tego stopnia, że wpadł do kasarni departamentu marynarki w Breście, przedstawił się jako sternik na „Aubecie“ i wywołał straszliwą pijacką awanturę, napadłszy oprócz tego na jednego z marynarzy. Potem zdołał się wymknąć. Sprawa dostała się przed sąd wojenny, marynarza owego zaprowadzono na „Aubettę“, gdzie w sterniku Kerveillancie rozpoznał sprawcę napadu na siebie i na kasarnię marynarki.

Kerveillant zaklinał się na wszystko, że przypisywanego mu czynu nie popełnił. Nic to jednak nie pomogło; zamknięto go.

Tymczasem zdarzyło się, że Kerveillant otrzymał za swą dzielność żołnierską odznakę, którą mu uroczyście przypięto.

Na tej paradzie obecny był oficer z Ninony, zwierzchnik Guichera, i ten stwierdził łudzące podobieństwo obu sterników.

Teraz posiadano już klucz zagadki i zaklinań się Kerveillanta. Zrobiono na miejscu dochodzenia i skonstatowano, że Guilcher jak tchórz podszył się pod nazwisko swego kolegi, wykorzystując swe nadzwyczajne podobieństwo do niego.

Naturalnie Kerveillanta uwolniono natychmiast, a wsadzono do dziury pomysłowego Guilchera.

*

Przypatrzmy się prywatnemu życiu prezydenta Feddy Roosevelt w jego małym domu nad „zatoką Oysterbay“. Czuje się on tam zapewne o wiele swobodniej i swojsko, aniżeli w „białym domu“ w Waszyngtonie, który i tak niedługo ustąpi swemu następcy na fotelu prezydenta Stanów Zjednoczonych.

Najmilsze wspomnienia młodości Roosevelta wiążą się z tym domem, który jego dziadek jeszcze zbudował nad uroczą Oyster-Bay. W zatoce tej brał dzisiejszy prezydent pierwsze, pełne młodocianego wzruszenia lekcye pływania, natura naokół była jego pierwszą mistrzynią.

Dom wznosi się na niedużym pagórku Sagamoze Hill, z którego rozciąga się daleki widok na ląd i morze. Na pagórek ten wskakuje też Roosevelt z pewną dumą, gdyż już 3 pokolenia Rooseveltów używały go zimową porą do zjazdów na saneczkach.

Pokoje domu ozdobione są trofeami myśliwskimi prezydenta. Obok jednak wszelkich przyjemności willegiatury poświęca Roosevelt kilka najlepszych godzin dnia swym sprawom urzędowym, to też Oyster-Bay staje się niejako letnią stolicą Unii. Spora liczba agentów policyjnych strzeże dzień i noc willi prezydenta na Sagamoze Hill, do której nikt nie uzyska wstępu bez specyalnego pozwolenia na piśmie.

Zato jak produktywnie i roztropnie spędza Roosevelt wolne od zajęć godziny! Ścina drzewa, sianokosi, jeździ konno, gra w tennisa i bawi się w najlepsze ze swemi dziećmi. W tej też „zatoce ostryg“ odbyła się pod okiem prezydenta niejedna wielka rewia okrętowa, tu też odbywał śmiały prezydent niejednokrotnie podróże „statkiem podmorskim „Nurek“, bez wiedzy nawet swej najbliższej rodziny.

* * *

Izba karna w Monachium skazała niedawno temu kelnera, szynkującego napoje w t. zw. salach kwiatowych, Mittermaiera, na ośm miesięcy więzienia za oszustwo, polegające na ustawicznem niedomierzaniu napojów. Mittermaier zdołał sobie w ciągu $1^1/_2$-letniego oszukańczego przemysłu zaoszczędzić 20.000 marek!

W sieci czarodzieja.

Przed kilku miesiącami zjechał do Warszawy z Rosyi pewien spekulant, podający się za „doktora“ magii i chiromancyi. Przyjazd ten poprzedziły liczne reklamy, opiewające w niebywałe sukcesy wróżbity. Działając na wrażliwości natury ludzkiej, chiromanta zbierał poważne zyski, mając największą klijentelę wśród młodych, naiwnych i łatwowiernych panien, szczególniej ze sfer inteligencyi żydowskiej.

Dosyć zręcznie i sprytnie manewrując ogólnikami, wróżbita w dyalogu umiał wysondować stopień wrażliwości, usposobienie, warunki materyalne, rodzinne i t. p. medyum i, ubrawszy spostrzeżenia swe w formę alegorycznych apostrof, powtarzał klijentce mniej-więcej to samo, co mu sama przedtem

opowiadziała. Na takim „kawale“ nie spostrzegano się, wyjawianie „tajemnic“ przeszłości i wróżenie przyszłości sprowadzały dreszcz — i pomysłowy wróżbita zgarniał złoto do kieszeni, ciesząc się wielkiem powodzeniem.

To jednak nie wystarczyło pomysłowemu szarlatanowi, zapragnął on wyzyskać sytuacyę całkowicie. Szarlatanowi wpadła w oko jedna z jego kijentek, córka bogatego kupca z ulicy Franciszkańskiej. Spostrzegłszy, iż ma do czynienia z córką bogatych rodziców, doktor magii przy pomocy różnych sztuczek spirytystycznych wpoił w nią przekonanie, iż ojciec jej popełnił wiele zbrodni, zaco czeka ją wiele nieszczęść w życiu. Zbrodnicze czyny ojca i grożące jej fatum dziewczyna zmazać może przez rozdawanie jałmużny biednym — oczywiście za pośrednictwem chiomanty.

Zabobonna dziewczyna uwierzyła szarlatanowi i zaczęła mu znosić pieniądze kradzione pokryjomu ojcu, biżuteryę i co było cenniejszego w domu. Niewiadomo jakby to długo trwało i do czego doszło, gdyby ojciec nie spostrzegł dziwnego zachowania się córki; zaczął ją tedy obserwować i wkrótce wykrył niecne machinacye szarlatana. Nie nadając rzeczy rozgłosu, kupiec ze swymi synami udał się do szarlatana i zagroził mu, iż odda go w ręce policyi, jeżeli rzeczy skradzionych nie odda.

Przyparty do muru „doktor“ część rzeczy zwrócił, część zaś przyrzekł odnieść na drugi dzień. Daremnie jednak czekano — oszust pośpiesznie opuścił Warszawę i znikł bez śladu.

Na przedmieściu Paryża.

(Morderstwo przełożonej pensyi).

Jednem z najpiękniejszych i najbardziej malowniczych przedmieść stolicy Francyi, to przedmieście Antony. Byłoby ono jeszcze przyjemniejszem i jeszcze bardziej odrębnem, gdyby nie to, że jest siedliskiem band zbrodniczych, szajek apaszów, organizacyi złodziei i rzezimieszków wszelkiego autoramentu.

Wskutek jednak ciągłej czujności żandarmeryi i policyi paryskiej, w ostatnich czasach przycichło na niem nieco echo zbrodni i mordów, wypłoszono co groźniejsze indywidua i życie tam zdawało się wkraczać na całkiem spokojne i normalne tory.

Nie trwało to jednak długo. W nocy z niedzieli na poniedziałek całe przedmieście zaalarmowanem zostało nową zbrodnią. Zamordowano przełożoną pensyi dla dziewcząt, pannę Joannę Larrieu, dwie zaś inne panie, zajęte w instytucie poraniono śmiertelnie.

Co najciekawszem jest, a zarazem najsmutniejszem, że całym tym planem kierował... synowiec zamordowanej. Złoczyńców ujęto; na inspekcyi policyjnej przyznali się do winy.

Pensyonat zamordowanej złożony był z licznych budowli, położonych wśród ślicznego ogrodu. W głównym budynku mieściło się 70 pokoików dla tyluż dziewcząt, a pierwszy z nich zajmowała panna Larrieu i jej zastępczyni. W nim też zbrodni dokonano.

A przedstawia się ona wedle pism francuskich następująco:

Wieczorem krytycznego dnia panna Larrieu wraz z siostrą o 9-tej położyły się spać; ale już około 11-tej zbudziły je jakieś podejrzane szepty i szmery na korytarzu.

Siostra zamordowanej zerwała się, lecz uspokoiła ją p. Larrieu, zapewnieniem, że hałasy te dolatują zapewne z instytutowej kuchni.

Na jakiś czas ucichło; obie jednak kobiety wybiły się już ze snu, jak to mówią. Nagle z uderzeniem na wieży kościelnej 12-tej godziny, otwarły się drzwi pokoju, i w świetle ślepej latarki wkroczyło do niego 3 mężczyzn o zasłoniętych czarnemi maskami obliczach.

Ostatni miał w ręce ciężki drąg żelazny.

Siostra zamordowanej, która równocześnie była jej zastępczynią, oniemiała. W tej jednak chwili skoczył do niej jeden zbrodniarz, przydusił do poduszki i zduszonym głosem zaryczał:

— Cicho bądź, bo zabiję! Pokaż, gdzie wasze pieniądze!

Równocześnie jednak zbudziła się Larrieu. Przerażona sytuacyą wyskoczyła w bieliźnie, w tej jednak chwili spadł na nią straszliwy raz żelaznym drągiem, od którego padła z łoskotem na ziemię. Wtedy zbrodniarz jak tłumok schwycił ją i cisnął na łóżko i począł katować drągiem jej siostrę. — W tej chwili na hałas wpadła w pobliżu śpiąca zakonnica z krzykiem:

— Na pomoc! Zbóje mordują i Ratunku! Dalej mówić nie mogła, gdyż padła ogłuszona ciosem sztaby żelaznej. Zbudziły się jednak śpiące dziewczęta i powychodziły na korytarz.

Bandyci wyszli z pokoju, a wówczas z piersi wszystkich wyleciał okrzyk:

— Na miłość Boską, nie zabijajcie nas!...

I stała się rzecz dziwna. Jedna z zakonnic imieniem Antonina, ujęła najbliższego zbrodniarza za rękę. Ten ani się ruszył, tylko rzekł:

— Nic wam nie zrobię. Jeszcze was obronię przed tamtymi: Ja biedny... darujcie zbrodniarzowi.

Poczem umknął za swymi wspólnikami. Wówczas udano się do sypialni Larrieu. Cała podłoga była krwią zlana. Na łóżku w śmiertelnych potach, okropnie poraniona, z rozbitą głową leżała ciężko dysząc przełożona.

Wyszeptała tylko tyle:

— To on mię zabił, on mój synowiec, którego hołubiłam!

Po konwulsyach wyzionęła ducha.

Przedsięwzięte śledztwo policyjne natychmiast obwiniło o zbrodnię synowca nieszczęśliwej Ludwika Larrieu, próżniaka i awanturnicze życie wiodącego. Skonstatowano, że w odpowiedzi na list zmarłej, w którei odmawiała mu przysłania na bezbożne wybryki 600 franków napisał, że przemocą od niej te pieniądze wydobyć musi.

Aresztowany przyznał się do winy. Po nim uwięziono i jego wszystkich wspólników, notorycznych złodziei i rzezimieszków, którzy przy aresztowaniu bronili się rewolwerami, lecz ich ubezwładniono.

Od administracyi. Abonentów naszych prosimy o odnowienie prenumeraty na sierpień, gdyż tym, którzy do 10-go bm. jej nie odnowią, wstrzymaną zostanie dalsza przesyłka pisma.

KRONIKA.

Kalendarzyk:

W sobotę rz.-kat. Cyryaka M. — gr.-kat. Jermołaja.

W niedzielę rzym.-kat. D. 9 po Św. R. i Sek. — gr.-kat. N. 8 po S. Hł. 7.

W poniedziałek rz.-kat. Wawrzyńca M. — gr.-kat. Prochora i Nik.

MIEJSCOWA.

Mianowania i przeniesienia. Namiestnik zamianował w etacie lwowskiej dyrekcyi policyi koncypistę policyi Karola Gądzińskiego, komisarzem policyi, a praktykanta konceptowego policyi Antoniego Pajączkowskiego, koncypistą policyi.

Namiestnik przeniósł koncepistę sanitarnego dra Wacława Stablewskiego, z Kałusza do Żydaczowa.

Szkarlatyna we Lwowie szerzy się epidemicznie. W ubiegłym tygodniu zachorowało na nią 61 osób, z tych 11 umarło. W normalnych czasach mamy we Lwowie na tydzień 20 wypadków szkarlatyny. Cytra 61 jest dowodem, że panuje u nas groźna i silna epidemia tej choroby.

Teatr we Lwowie 1908—9. Puste od paru tygodni mury na placu Gołuchowskich zagrają niebawem nowem życiem. Z Krynicy i z Krakowa ściągnie już w przyszłym tygodniu stara, sympatyczna drużyna teatralna i wniesie ruch i wir w światek artystyczny, który chwilowo pogrążony jest we Lwowie w letargu.

Zmian w personalu jest mało, ale zato doniosłe. Ubywa z dramatu Adwentowicz, Kliszewski i Ruszczyc. Pierwszy ulubieniec publiczności, drugi siła bardzo pracowita i wszechstronna, a ten ostatni — Ruszczyc — należał do najpożyteczniejszych i najsumienniejszych artystów. Z opery ubywa kapelmistrz Langer i Lehrer. Wszyscy oni idą za Lewiczem na scenę poznańską.

Przybywa zato scenie lwowskiej Hubert Brzozowski, Korolewicz-Wajdowa, tenorzy Tadeusz Łowczyński i Modest Męciński, a operetka zostaje wznowioną Tadeuszem Polem, znanym i cenionym w Warszawie artystą.

Sprawa miejskiego dramaturga jakoś ucichła. Ani p. Heller się niekwapi, aby mieć tę kulę u nogi, ani też komisya teatralna nieupiera się przy nim tak, jak to było jeszcze przed dwoma miesiącami.

Najdroższy kwiat. Z pośród modnych obecnie kwiatów, najdroższym bez wątpienia jest gatunek goździków, zwany carnation. Geranium i chryzanthem zostały prawie całkiem wyparte ze swego dominującego stanowiska, ustępując miejsca wspomnianej właśnie roślinie. Hodowcy starają się wyprowadzać ciągle nowe odmiany carnation, a jeśli im się uda osiągnąć nową barwę, to nie mogą się wprost opędzić od tych, którzy chcą nabyć wyłączne prawo sprzedaży odnośnej odmiany. A do jakiej ceny dochodzi ten nowy, piękny gatunek goździków, można się przekonać na obecnej wystawie „National-Society“, która się mieści w londyńskiej hali, zw. „Horticultural.“ W jednym wypadku zapłacono za jedną jedyną roślinę 2.400 koron. Powszechną uwagę zwraca na siebie carnation pochodzenia japońskiego, wysokość tej rośliny sięga dwóch stóp.

Spadanie gwiazd znowu, o ile pogoda dopisze, podziwiać będzie można pomiędzy 10. a 12. bm. Stwierdzono dopiero w początkach zeszłego wieku, że sierpniowe spadanie gwiazd, znane u nas pod nazwą „łzy św. Wawrzyńca“, powtarza się rok rocznie o tym samym czasie, dopiero w roku 1833 zaś, że spadanie gwiazd listopadowe powtarza się również regularnie od 12. do 13. listopada. Naliczono podówczas w Północnej Ameryce w przeciągu 9 godzin aż mniejwięcej ćwierć miliona spadających gwiazd, gdy w inne dnie widzieć ich można zaledwie 12. Dawniejsi uczeni wierzyli, a lud po dziś dzień tu i ówdzie wierzy, iż świecąca czasami po łąkach masa podobna do galarety, to spadłe cząstki gwiazd. Tymczasem przekonano się, że to są na wpół przetrawione żaby i ślimaki, które lecąc oddają niekiedy ptaki, połknąwszy z pewnością za wiele tych przysmaków.

Z teatru. Dyrekcya teatru zawiadamia, że przedstawienia operetki rozpoczną się we wtorek dnia 18. sierpnia br. — Sezon główny dramatu rozpocznie się z dniem 4-go września — a sezon operowy już z dniem 15-go września, tak, że operetka grać będzie tylko do dnia 15-go września.

Sezon operowy trwać będzie do dnia 15-go maja 1909 r.

Stałe wolne bilety wystawione w zeszłym sezonie, są ważne tylko do dnia 1-go września br. — wolne bilety jak również płatne abonamenty, na przyszły sezon, wydawać będzie kancelarya teatru między 20-tym a 30-tym sierpnia.

Kasa zamawiań znajduje się obecnie w handlu ogrodniczym W-go Wolińskiego, plac Maryacki, przy hotelu europejskim. Obszerny ten lokal został specyalnie na ten cel przerobiony i bardzo wygodnie urządzony.

Sprzedaż biletów rozpocznie się 12-go sierpnia, w zwykłych godzinach.

Tramwaj pod teatr. Linia tramwajowa park Stryjski ul. Hetmańska zostanie przedłużoną aż do teatru na pl. Gołuchowskich. Odnośne roboty właśnie zostały podjęte. Dziwić się należy, że o przedłużeniu tej linii teraz dopiero pomyślano, skoro ona się sama o to prosiła. Po zamianie tramwaju konnego na elektryczny teatr nasz stanie zatem między trzema torami elektrycznymi.

Stowarzyszenie „Skała“ we Lwowie wyszle na wystawę jubileuszową w Pradze kilku członków (po 1 z każdego zawodu). Członkowie, którzy maja chęć udania się na wystawę do Pragi mają w nieść podania do dnia 10. sierpnia. Bliższych informacyi udziela gospodarz stowarzyszenia każdego dnia wieczorem.

Pomoc dla rolników. Akcya ratunkowa dla przyjścia z pomocą rolnikom dotkniętym świeżo klęską powodzi, gradu i ulewnych deszczów, głównie w zachodniej części naszego kraju, klęską zaś z braku paszy, głównie w południowo-wschodniej części kraju, znajduje się w pełnym toku. Udzieliwszy w powiatach, gdzie klęski te najgroźniej wystąpiły, zasiłków pieniężnych na pomoc doraźną, namiestnik zarządził zebranie szczegółowych i dokładnych dat przez starostwa, a dla skoncentrowania całej akcyi zapomogowej i należytego zużytkowania funduszów, uzyskanych na ten cel od rządu, postanowił utworzyć przy namiestnictwie komitet, główny, do którego zaprosił delegatów Wydziału krajowego i Tow. rolniczych polskich i ruskich. Zadaniem komitetu będzie, na podstawie materyału zebranego przez władze polityczne, skarbowe i autonomiczne, zestawić rzeczywisty obraz klęski elementarnej według poszczególnych gmin i powiatów, rozdzielić według tego fundusze zapomogowe na poszczególne powiaty i obmyślić szczegółowo sposób ich użycia.

Namiestnik funduszów tych zamierza użyć na dostarczenie rolnikom, dotkniętym klęską, a potrzebującym pomocy, ziarna na zasiew i grysu na pokarm dla bydła po cenach znacznie zniżonych, a w tych miejscowościach, w których plony doszczętnie zostały zniszczone, wyjątkowo zadarmo. Rozdziałem zapomóg tych w powiatach, dotkniętych klęską, zajmą się komitety powiatowe, utworzone pod przewodem starostów w sposób analogiczny, jak komitet główny.

Równocześnie namiestnik polecił starostom przestrzedz ludność, która w niektórych powiatach, obawiając się braku paszy, zaczęła bydło poniżej wartości jego sprzedawać, ażeby tego nie czyniła ze względu na akcyę zapomogową, która jej w wyżywieniu bydła przyjdzie w pomoc.

Tramwaj i oświetlenie elektryczne we Lwowie. Na ostatniem posiedzeniu delegatów miejskich, dyrektor miejskich zakładów elektrycznych, pan Tomicki, przedstawił szereg spraw, związanych z rozszerzeniem miejskiej elektrowni. Po dłuższej a bardzo ożywionej dyskusyi, uchwalono zasadniczo, przedłożony przez p. Tomickiego plan oświetlenia wielkiemi łukowemi lampami elektrycznemi, przestrzeni od miejskiego teatru aż do pl. Cłowego (ul. Karola Ludwika, Hetmańska, pl. Maryacki, pl. Halicki, pl. Bernardyński, część ul. Pańskiej). Koszt oświetlenia tych ulic, wzrośnie skutkiem tego o kwotę 23.000 koron rocznie. Jakkolwiek nie będzie ono jeszcze w bieżącym roku wprowadzone, to jednak ze względu na umożliwienie tego rodzaju oświetlenia w przyszłości, uchwalili delegaci upoważnić już teraz kierownictwo miejskich zakładów elektrycznych, do ustawienia wzdłuż wymienionych ulic, odpowiednich słupów o 12-to metrowej wysokości, któreby służąc do łączenia drutów przewodowych miejskiej kolei elektrycznej, równocześnie były opatrzone u szczytu w ozdobne pastorały, do podtrzymywania łukowych lamp elektrycznych.

Przed teatrem miejskim, dalej na skrzyżowaniu się ulic Kilińskiego z Hetmańską i Karola Ludwika z Sykstuską, wreszcie dokoła pomnika Mickiewicza i na pl. Halickim, słupy te będą miały pastorały dwuramienne, dla dźwigania dwóch lamp elektrycznych, wzdłuż całej przestrzeni zaś będą te lampy rozwieszone pojedynczo.

Tymi dniami rozpoczęto wykopy ziemne, pod tor kolei elektrycznej, między kawiarnią Wiedeńską a gmachem nowego teatru, wzdłuż ulicy Hetmańskiej. Mała ta linia, będzie łączyła się z arteryą główną na pl. Krakowskim, biegnąc z prawej strony teatru, obecne skwery będą częściowo zmienione, częścią całkiem zniesione. Dokoła gmachu teatralnego, urządzone będzie przy dojazdach od ul. Hetmańskiej i Karola Ludwika, silne oświetlenie elektryczne; lampy będą osadzone na ozdobnych, wysokich słupach, ze wspólnymi przewodami dla światła i siły.

Naokoło cyrku. Ostatnie zajścia i historye cyrkowe sprawiły, że płócienny pałac na pl. Zbożowym jest ustawicznie oblężony przez gawiedź różnego rodzaju, która z tego punktu widzenia stara się wglądnąć w stosunki pozakulisowe atletów. Respekt, jaki dawniej miano dla tych olbrzymów mięsa, ustąpił pewnemu lekceważeniu od chwili, gdy Cyganiewicz i Wachturoff przed galeryą uciekać musieli do stajni.

Plac przed cyrkiem stał się od paru dni jakby giełdą rynsztokowych sportowców. Przychodzą tam nawet do skutku zakłady o to, kto w najbliższej walce zostanie zwycięzcą. Najwyższa stawka 10 hal., które wygrywający rzadko widzi, bo ten, kto je przegrał, niegłupi przegraną wypłacać.

Historye policyjne. Skarżą się ludzie, że policya u nas niedbała, że niepilnuje porządku ani bezpieczeństwa publicznego. A to z gruntu fałsz. Policyanci nasi argusowem okiem pilnują, aby niedziało się nic, od czego Austrya mogłaby się do góry brzuchem wywrócić, i nawet z narażeniem życia ratują każdą taką niebezpieczną sytuacyę. Niedawniej jak wczoraj policyant nr. 231 uratował znów monarchię przed katastrofą. Patrolował on po ul. Sobieskiego, a zobaczywszy, że tam 10-letni chłopczyna sprzedaje gazety, puścił się za tym niebezpiecznym rewolucyonistą w pogoń. Chłopak zemknął do sklepu szewca Mayera i schował się pod ladę. Policyant wpadł tam za nim z takim impetem, że stłukł szybę w sklepie, poprzewracał urządzenia sklepowe i stoczywszy z chłopcem zwycięzką walkę, potargawszy na nim ubranie i poraniwszy go do krwi, wyciągnął go z pod lady, aby zdobycz swoją odprowadzić na inspekcyę policyi. Tymczasem jednak przed sklepem zebrał się tłum ludzi, który trząsł się z oburzenia na to łajdactwo policyjne. (Ta głupia hołota przestrzeganie kardynalnych przepisów państwowych nazywa łajdactwem policyjnem!) A gdy policyant swego więźnia wyprowadził na ulicę, tłum rzucił się na policyanta i począł go prać, przyczem stróż bezpieczeństwa publicznego dostał raz czy też półtora raza w pysk. Dopiero drugi policyant i jakiś pozasłużbowy żandarm przyszli mu z pomocą i oswobodzili go z rąk tłumu.

Dyrekcya policyi powinna surowo ukarać sprawców tego zajścia, a policyanta za jego służbistość, wykonywaną z narażeniem życia obywateli, przedstawić do jakiejś nagrody. A przedewszystkiem należałoby odiać postać tego bohatera w wosku i tę jego podobiznę, uwiązaną na łańcuchu i z kagańcem na zmasakrowanej gębie wystawić w jakiem panopticum za grubemi jak drąg łyczakowski kratami.

Wycieczka samochodami. Galicyjski klub automobilistów, urządza w połowie bm. pierwszą u nas w tym rodzaju, bardzo interesującą, czterodniową, zbiorową wycieczkę samochodami po Galicyi, w której wezmą udział prócz Polaków także członkowie samochodowych klubów wiedeńskiego i peszteńskiego. Dotąd zapowiedziano 22 wozów, ale ciągle jeszcze nadchodzą nowe zgłoszenia.

Miejscem zbornem jest Lwów, gdzie uczestnicy zbiorą się dnia 13-go b. m. wieczorem w salach hotelu Georgea. Dnia 14-go o godzinie 6-tej rano nastąpi wyjazd przez Dubiecko, Bachórz, Dynów do Rymanowa, gdzie na cześć gości wieczorem odbędzie się reunion. Następnego dnia wyjazd z Rymanowa o godzinie 6-tej rano przez Krosno, Jasło, Biecz, Gorlice, Grybów, Nowy i Stary Sącz, Rytro, Bela do Szmeksu, i tu wieczorem uroczyste przyjęcie, poczem 16-go b. m. o godzinie 7-mej rano udadzą się uczestnicy w dalszą drogę przez Jaworzynę i Morskie Oko do Zakopanego, gdzie prezes galic. klubu samochodowego Dom. hr. Potocki wydaje bankiet. Wycieczkę zakończą 17-go bm. wyścigi samochodowe między Zakopanem i Krakowem. Start w Zakopanem o godzinie 12-stej w południe z pensyonatu „Klemensówka“, a meta w Krakowie, pałac Spiski. Gal. klub zakończy wycieczkę wieczorem tego dnia pożegnalnem przyjęciem gości.

Sekretarz związku turystycznego p. Posner urządził już dla użytku uczestników stacye benzynowe w Rymanowie, Szmeksie, Zakopanem i Krakowie, gdzie przygotowano około 6,000 kilogramów benzyny.

Z KRAJU.

Kraków — czy Jerycho? Wczoraj był Kazimierz krakowski widownią sceny, która możliwą być powinna chyba w jakim Jerychu lubinnym grodzie palestyńskim. Zfanatyzowany tłum żydowski usiłował zlynchować „postępowego“, bo zajadającego zakazane potrawy w dniu postnym żyda, i katolickiego chłopca, zupełnie w tej sprawie niewinnego. Zajście — według *Głosu Narodu* — przedstawia się w sposób następujący:

Onegdaj między godziną 7—8 zauważono na ulicy Miodowej wielkie zbiegowisko żydów, różnego wieku i płci. Wszyscy odgrażali się i parli na hotel Spatza, chcąc dostać się do wnętrza. W restauracyi bowiem hotelowej siedział jakiś żyd postępowy i niewiele zważając na krzyki motłochu, zajadał coś spokojnie. A był to dzień wielkiego postu, t. zw. „Tischebeab“, obchodzony z powodu zburzenia Jerozolimy. Zfanatyzowany tłum chciał pomścić krwawo zniewagę postu. Właściciel hotelu Spatz wysłał kilkunastoletniego chłopca (katolickiego) do tłumu, by wezwać go do rozejścia się. Rozjątrzeni żydzi rzucili się na bezbronnego chłopca z kijami i kamieniami i rozpoczęli go bić. Jeden ze świadków tej sceny usiłował odciągnąć tłum od bitego, atoli żydzi rzucili się i na niego i zmusili do odstąpienia. Dopiero później przybyli policyanci wezwali tłum do rozejścia się i z trudem uwolnili biednego chłopca. — Podczas zajścia ulica Miodowa zapełniona była setkami głów liczącym tłumem, który głośno wyrażał ochotę zabicia owego chłopca i zajadającego niepostne potrawy grzesznika.

TELEGRAMY.

Prezydenci poczt.

Wiedeń. Jedna z korespondencyj tutejszych dowiaduje się, że niebawem stanowiska dyrektora poczt w Wiedniu, Pradze i Lwowie, zostaną zniesione. Na czele tych dyrekcyj zamianowani zostaną prezydenci. Równocześnie z tą zmianą, kreowane zostaną dla każdej dyrekcyi po dwie posady wiceprezydentów. Ogłoszenie tej zmiany w najkrótszym czasie ma być opublikowane.

Hr. Lonyay.

Wiedeń. Parę węgierskich dzienników podało wiadomość, jakoby hr. Lonyay, b. następczyni tronu Stefania, znajdowała się nad brzegiem finansowego bankructwa. Ze strony autorytatywnej zaprzeczają tej wiadomości, piętnując ją jako najzupełniej zmysloną.

Lombroso o Eulenburgu.

Wiedeń. *N. W. Journal* zwrócił się do Lombrosa o jego opinię o Eulenburgu. Lombroso opowiedział, że całą tę aferę uważa za skandal czysto polityczny, który trudno rozpatrywać z seksualno psychopatycznego stanowiska.

Klęska socyalistów.

Paryż. Zainscenizowanie ogólnego strajku wśród robotników elektrowni nie udało się socyalistom. Jest to dla nich wielka klęska. Okazało się, że właściwie w tej branży socyalna demokracya nie liczy tylu zwolenników, jak zapewniała. Brak zaś specyalnie w chwili obecnej energicznego przywódcy.

Dwa miliony na balon.

Berlin. Dotychczas subskrybowano na wykonanie nowego balonu przez hr. Zeppelina 2 miliony marek. Landratury i rady miejskiej uchwalają po kilkaset i po kilka tysięcy marek na ten cel. To samo czynią instytucye finansowe. Giełda złożyła się na 100 tysięcy marek.

Dżuma na Śląsku i w Czechach?

Lubomierzyce. Flisak Szestak, który przybył tu z Aken, oddany został do szpitala, ponieważ zachorował wśród objawów wskazujących na dżumę.

Nowosól. (*Neusalz* na Śląsku). Zatrzymano tu Odrą płynący statek, ponieważ zaszły na nim podejrzane wypadki choroby. Statek ów wiózł kukurydzę, przeładowaną w Hamburgu z okrętu, na którym znaleziono zdechłe na dżumę szczury.

Sułtan a młodoturcy.

Konstantynopol. Wczorajsze sensacyjne pogłoski powstały prawdopodobnie stąd, że pewne poprzednie wydarzenia i prądy w obrębie młodotureckiego komitetu dopiero teraz przedostają się na jaw i częściowo przez fałszywych młodoturków są rozpuszczane, częścią dla sensacyi rozpowszechniane.

Zdaje się być stwierdzonem, że między salonickim a tutejszym i innymi komitetami młodotureckimi przyszło w ostatnim czasie do różnicy zdań, dotyczącej głównie ewentualnej zmiany tronu; sprawa ta jest przedmiotem dyskusyi.

Przeważyła szala na korzyść obecnego sułtana Abdul Hamida, skutkiem wielkiej powagi, jaką on cieszy się za granicą i wybornych osobistych stosunków, jakie utrzymuje z potężnymi władcami. Tego wszystkiego brakowałoby jego następcy. Komitet młodoturecki zdaje się usilnie pracować około uspokojenia kraju.

Puszczyki się organizują.

Konstantynopol. Ponieważ wydaleni z pałacu sułtańskiego szpiedzy i urzędnicy zamierzają utworzyć polityczny klub staroruski, pierwszą troską nowego prezydenta ministrów będzie zapobiedz wzrostowi policyi w stolicy.

Z drugiej strony musi on łagodząco wpływać na młodoturków, aby ograniczyć ich zbyt daleko idące żądania.

Odpowiedzialny redaktor: Stanisław Brandowski. Wydawca: Stanisław Tokarski. Z drukarni „Słowa Polskiego“ we Lwowie, pod zarządem Józefa Ziembińskiego.